

# DZIENNIK KRAKOWSKI.

SRODA dnia 2 Lipca

1834 roku.

N<sup>er</sup> 1.

PRENUMERATA:

Półroczna .....złp: 30.

Kwartalna..... — 15.

Ner pojedynczy .....gr: 8.

## ROZMAITOŚCI.

### OPIS KREMLINA.

Kremlin, twierdza w pośród miasta Moskwy na wzgórzu nad jego poziom o stóp 60 wzniesiona, otoczona jest murem najezonym wieżami już kątowymi, już też okrągłymi, dachówką koloru zielonego w przepłot z czerwoną pokrytymi: mury te wobwodzie swoim około dwóch tysięcy sążni długości zawierają. Poniżej twierdzy płynie rzeka Moskwa. Po wszystkie czasy przyznawano w Europie jakowys mistyczny czyli tajemniczy charakter temu miastu i twierdzy.

W tém to mieście, które jest drugą stolicą cesarstwa Rossyjskiego, po raz pierwszy ujrzał Napoleon pokonaną odwagę swoją, i uczuł zachwianą całą moc niezgiętej dotąd duszy. Ciągłem szczęściem upajany, chępnął się zdobyciem tego przepyszniemi gmachami ozdobnego miasta, i przedarciem się do tego niby świętego grodu, dla którego Rossyianie w tylu wiecznym lat postępie są z nieprzerwanem poszanowaniem; do tego nakoniec (podług wyrazów P. *Segur*) ważnego węzła Europy z Azyą.

„Jestem przecież w mieście [Moskwie, zawałał dumnie Napoleon, wszedłszy do téj trzech mil kwadratowych polskich obejmującej

stolicy, w pałacu Carów; — jestem w Kremlinie twierdzy mianej prawie za niepodobną do zdobycia.»

Niestety!... budzi się człowiek ze snu swoich marzeń, i wytrzeźwia z upojen w tedy właśnie, kiedy mniemał, że już dopiął celu swoich zamiarów.

Jeszcze Napoleon niebył dał wytchnąć swemu wojsku znużonemu, i nie miał jeszcze był pory ucieszyć się tak opornie osiągnięciem zwycięstwem, a już wszystkie części miasta Moskwy okropny pożar ogarnął, i kroki tego dotąd niepokonanego bohatera wstrzymał: — a tak tedy ciągły postęp armii Napoleona tu swój znalazł zakres, o którym potomność wspominać będzie, jako o chwili przesilenia się szczęścia z niedolą. Kremlin zaś, w którym Napoleon główne dla siebie i sztabu swego zajął mieszkanie, zachowany został od pożaru przez batalion Gwardyi Francuzkiej i ogień który się kilkakrotnie do téj twierdzy w kradął, zawsze przecież ugasić zdołano.

Smutne te ślady owczesnego zniszczenia miasta Moskwy, dziś ze wszystkiemi już są zartarte, a na gruzach dawnych gmachów, wspólnie jeszcze się wznoszą.



W każdej części miasta, coraz inne przedstawiają się widoki, a Kremlin górując swoją wzniosłością po nad dawne i nowe budowy, najpierwszą na siebie wszystkich przychodniów zwraca ciekawość i uwagę: niemasz albowiem miasta w całej Europie, któreby w swojej architekturze zbliżało się podobieństwem do wielolicznych w Kremlinie pałaców, kościołów, pomników i t. d.; uważać bowiem można Kremlin jako miasto w mieście, zawierające w sobie wytwór różnokształtnych dzieł najznakomitszych artystów i budowniczych włoskich; gdyż prócz europejskich porządków architektonicznych, są tam jeszcze budowy wzorem tatarskich, indyjskich, chińskich i gotyckich, dla różnaitości umyślnie wystawione. Tu starożytnych Bramów Pagody, tam na wzór greckich wzniesione arkady;— tu podziwiający przepych, tam znowu przyjemnością zdumiewająca wytworność, w nim się napotyka.

Wchodzi się do tej twierdzy przez bramę mającą nazwisko Bramy Świętej.— W pośród Kremlina w głębokim dole, znajduje się ów wielki dzwon Moskwy. Doktor Klach w opisie swoim miasta Moskwy powiada: że dzwon ten spodem swym znacznie już w ziemię pograżony, w górnej swojej części chociaż wyższej od dolnej, ma średnicy blisko 16 łokci miary polskiej, obwodu łokci 30, wysokości nad ziemię tegoż czesnej łokci 15, a średnica serca ma mieć cali 30; ważyć zaś ma dzwon ten cały 500,000 funtów; czemu łatwo uwierzyć można, bo i teraz jeszcze dzwon ten ma postać niejakiego wzgóрка kruszcowego. Są wszakże podania, że właśnie w ten czas gdy materya do odlewu w roztopie już była gotowa, najszczytniejsza szlachta Cesarstwa Rossyjskiego, najznakomitsi Obywatele miasta i całe pospólstwo téj stolicy, każdy z nich rzucił weń srebrne naczynia i różnocenne pieniądze, dowiedzionem teraz wszakże byđź się zdaje, że dzwon ten nigdy nie był ruszony z miejsca, na którym go odlano, i gdzie dotąd się znajduje.— Po-

dziśdzień lud miasta Moskwy z wielką pobożnością dzwon ten odwiedza.

Między mnóstwem pysznych gmachów jakie mieści w sobie Kremlin, znakomity jest skarbiec Arsenalu:— W nim się znajdują przedmioty godne ciekawości. Jest tam bowiem szklniący złotem i drogiemi kamieniami tron Piotra Wgó niepożyty sływy założyciela Petersburga. Są tam różnego kształtu złote, srebrne, i emaliowane naczynia:— rozmaite wyroby z kości słoniowej przez Mnichów najmisterniej udzielane, i wiele innych powiększej części dziwaczego wprawdzie kształtu, ale pracowicie wyrobione, a które przez pasmo wielu upłynionych wieków, dawane były w darze od różnych wschodnich narodów; i rozmaitych wędrowników, skarbiec ten, jako przedmiot ciekawości, odwiedzających.

Znajdują się tam także korony różnych Mocarstw kolejno podbijanych, i do Cesarstwa Rossyjskiego wcielanych.

W samej bramie Arsenalu stoi na lawetach ogromne bronzowe działo w roku 1697 ulane, mające 12 łokci długości; w którego otworze człowiek, najwyższego nawet wzrostu, stojący pomieścić się może:— ważyć zaś ma toż działo 100,000 funtów.

Na przeciw tego Arsenalu na pięknym placu, gdzie przed Napoleonem wojska jego odbywały ewieczenia wojenne, widać teraz mnóstwo dział tamże znalezionych na wiosnę postopieniu się śniegów, które je były zagrzebały.

Tak tedy podobało się Bogu, aby Alexander Monarcha niepożyty sływy, oswobodził swoje państwo od nieprzyjaciela, i trony związkowe dzwignął, oraz dumę nieograniczoną Napoleona skruszył; której wyspa S. Heleny stała się kresem jego dzieł i żywota.— Tam prosty grób obejmujący jego zwłoki, świadkiem będzie w potomne wieki niestałości losu, i znikomości rzeczy ludzkich;— co Kazimierz



*la Vigne* w końcowych wierszach swój Ody tak wyraził:

- Ty! na którego polbyt, świat zdawał się mały!
- Dziś Cię bez ozdób Tronu mieści ułom skały!
- A do śmiertnego, co Twą wielkość pożarł, Grodu;
- Stoczysz się z czasem cały szczepek Twojego rodu.

Szkocka piosnka znana pod nazwiskiem *Lo-chaber no mor*, na prostą nutę przez krajowców śpiewana, tak uroczy na nich, a szczególnie na Góralach tego kraju wywiera wpływ, iż ci słysząc ją na obcej ziemi, w głęboki w padają smutek, który częstokroć niebezpiecznej nawet choroby, tęsknicą (Nostalgia) przez lekarzy zwaną, staje się przyczyną.

Następujące zdarzenie dostatecznym jest tego dowodem; a zarazem wyjaśnia nam, ile wrażenia zmysłowe, a szczególnie muzyka, na umysł człowieka działają.

W czasie wyprawy wojennej pułku piechoty Szkockiej do Ameryki, w kilka dni po jego wylądowaniu na brzegi tej części świata, większa część żołnierzy uległa nieznanym dotąd cierpieniom, pomimo przyjemnego amerykańskiego klimatu, i zapelniała założony także dla nich szpital. Pan Pusarton naczelny lekarz tego pułku, nie mógł przez niejaki czas domyślić się prawdziwej przyczyny tój choroby, ani poznać jej natury; aż nareszcie przypadek wyjaśnił mu tę, że tak powiedzieć można, dla niego tajemnicę.

Pawnego wieczora gdy się około koszar przechadzał, obił mu się nagle o uszy głos Góralskiej piszczałki: zbliżając się tedy ku miejscu, skąd głos ten słyszeć się dawał, spostrzegł stojących w oknie jednej niskiej sali trzydziestu żołnierzy mieszczącej, że ci wszyscy z głębokiem zachwyceniem i osobliwszém upodobaniem, słuchali ulubionej swojej piosnki *Lo-chaber no mor*, przez jednego z pomiędzy siebie przygrywaną.

Uderzony tym widokiem, z głębszą uwagą zastanowił się nad tem, i dostrzegł, że po

każdém jej przegraniu, jedni padali z widoczném w twarzy udręczeniem na ziemię, — drudzy dostawali jakiegoś odrętwienia, inni w łkaniach i łzach ulgi cierpienia szukali; — inni znowu wolni od płaczu, siedząc i zasłaniając sobie twarz rękoma, wewnątrznie smutkiem dręczeni byli.

Pan Pusarton odkrywszy przyczynę tój osobliwszej sceny, przywołuje natychmiast żołnierza który na owej Szkockiej przygrywał piszczałce, i rozkazuje mu, aby nie grywał więcej tak czulej i rozrzewniającej piosnki, upominając go zarazem, aby nierozgłaszał innym danego sobie polecenia.

Odtąd Szkot ten grywał tylko piosnki lekkie i wesołe, które tyle ich znowu zachwycaly i rozweselały, że z tego powodu w krótko uleczeni zostali z nieznaną im słabości, i dawne odzyskali zdrowie.

Pisma periodyczne francuzkie donoszą nam że jeden Brama w Kalkucie, wytłomaczył na język Bengalski niektóre wyjątkie z rymów Lorda Byrona, co dowodzi, że dowcip ma wszędzie swoje znaczenie, i swoich wielbiceli.

Godnym uwielbienia przedmiotem w świecie jest poczciwy człowiek, waleczący z przesładującym go losem; — lecz daleko godniejszym jest ten, który tamtemu z wrodzoną czulością w pomoc przychodzi.

Wirgiliusz umiał skrytości serea ludzkie przenikać, gdy wkłada w usta Dydony ten, od wszystkich uwielbiany wiersz:

•Znam nieszczęście, więc umiem czuć docisk z onego.

Przed kilku laty pewien sławny Fizyk we Francyi, autor uczonego dzieła o skutkach imaginacyi, chcąc się o nich naocznie przekonać, udał się w tym celu z prośbą do Ministra Sprawiedliwości, by mu pozwolił uczynić doświad-



ezienie na którym z więźniów na śmierć osądzonym.

Nicodmówił mu Minister wspomnionój prózby, i przeznaczył na ten cel sławnego zabójcę, którego z wyższego nawet pochodził rodu. Udał się natychmiast uczony ów Fizyk do jego więzienia, w którym ten zbrodniarz z udreżeniem wyroku śmierci oczekiwał, i rzekł do niego; iż znaczne osoby, których jego imię, oraz honor całej jego rodziny z pierwszymi domami połączonej wiele interessuje, wyprosiły u ministra Sprawiedliwości, aby nie na rusztowaniu umierał, lecz w więzieniu w skutek upuszczenia krwi z obóh rąk i nóg, co mu sprawi śmierć nie równie lżejszą.

Poddał się najchętniej wyrokowi temu więzień, i pocieszał się tём przynajmniej, że nie będąc tak haniebną śmiercią tracony, jego imię i rodziny honor nie tyle ucierpią.

Przeprowadzono go więc zaraz z zawiązanymi oczyma na miejsce przeznaczone ku jego zagładzie, a za danym znakiem przywiązawszy mu ręce do górnych, a nogi do dolnych nóg stołu na ten cel umyślnie przyrządzonego, uklutó go szpilką w członki zwyż wymienione; na czterech zaś rogach stołu postawione na metalowych miednicach cztery sztuczne fontanny, z których woda kroplami w te miednice splywała.

Winowajca rozumiejąc że krew jego ścieka, słałiał stopniami, najwięcej zaś utrzymywała go w błędzie cicha rozmowa między dwoma lekarzami, którzy dla doświadczenia, jak najbliżej winowajcy zawsze się znajdowali.

»Czysta bardzo krew, mówił jeden do drugiego, — szkoda że ten człowiek musi taką śmiercią umierać, mógłby był jeszcze żyć bardzo długo.» — Potem znowu po niejakiem czasie pytał jeden z nich swego współtowarzysza, zawsze cicho, ale jednak przecieź tak aby więzień mógł słyszeć całą ich rozmowę.

»Wieleż może bydź z pewnością funtów krwi w człowieku?»

— Najwięcej 24, odpowiedział drugi.

— Jeżeli tak, to już blisko połowa krwi z niego wypłynęła: — jeszcze drugie tyle jak upłynęło, skona. Potém oddalili się od niego powoli mówiąc coraz ciszej. Cichość jaka panowała w tój sali, odgłos fontann które nieustawały, i trwożąca coraz więcej winowajcę tych lekarzy narada tak go osłabiły, że pomimo silnej jego budowy ciała, gasł powoli, i nareszcie skonał, niestraciwszy nawet ani kropli krwi.

Jedno z pism niemieckich uwiadomia, że szczególniejszy fatalizm przywiązany jest do skarbów Mehameda Alego, równie jak do osób którym takowe przeznaczył. — W epoce w której poróżnienia z Portą kazały mu obawiać się wojny, mogącej mieć niekorzystne dla niego skutki, Mehemed Ali posłał skarby swoje do Corfu, zapisując takowe w wypadku gdyby umarł dwóm synom swoim Muktarowi i Welemu; a gdyby ci pomarli, w nukom swoim; jeżeliby zaś i ci nawet żyć przestali P. Thomas Maitland, i P. Frederic Adam. Weli i Muktar osobliwszym losu trafem byli zabici; wnukowie Alego wszyscy powymierali; P. Thomas Maitland nie żyje; i z legataryuszów jeden tylko P. Frederic Adams przy życiu pozostał. — To nie dosyć, skarby te lat temu kilka przewożone były do Malty w długiej łodzi do przewozowego parowego okrętu przymocowanej, lecz gdy je z okrętu na ląd przeladowywano, liny pękły, a skrzynie w których te skarby znajdowały się na dnie morskim osiadły: zkąd, z niewypowiedzianą trudnością nurkowie Maltańscy je przecieź wydobywszy w pałacu rządowym złożyli. Tak tedy Mehemed Ali w obecnej chwili skarby te swoje ani do Egiptu przewieść, ani z onych użytek jakiegoby sobie zyczył zrobić nie może.

